

E. Lichtenberg-Kokoszka,
Rodzicielskie obowiązki,
[w:] E. Janiuk, E. Lichtenberg-Kokoszka (red.), *Domowe narodziny. Fanaberia szaleńców czy powrót do normalności?*
Impuls, Kraków 2010, s. 241-245.

Link do wydawnictwa:

<http://www.impulsoficyna.com.pl/wyszukaj/domowe-narodziny,1113.html>



Każdego, kto planuje poród w domu obowiązuje całkiem spora lista obowiązków związanych z przygotowaniem się do tego przedsięwzięcia. Oto ona:

1. **Oczytanie.** Tak trzeba sporo się naczytać, chyba, że ktoś od razu trafi na właściwą książkę, co zaznaczam nie jest łatwe. Najczęściej w czasie poszukiwań tej właściwej trafiamy na taką lub inną „literaturę”, gdzie pojawiają się sprzeczne informacje. I bardzo dobrze. Bo z tego wynika kolejny obowiązek... trzeba mieć...
2. (...)
3. **Znalezienie właściwej położnej.** Podkreślam właściwej, bo znalezienie pierwszej lepszej nie wchodzi w grę. Musicie jej zaufać, a ona Wam. Stąd wynika następny punkt.
4. (...)
5. (...)

Mieszkanie. No tak, wypadałoby przygotować lokal do porodu. (...)

6. **Przygotować rodzinę.** Tego elementu osobiście nie lubię. Jak się rodzi kolejne dziecko w domu, to dla wszystkich jest oczywiste, gdzie przyjdzie ono na świat... zazwyczaj tam gdzie się poczęło – w domu. Gorzej jak to jest pierworodny! Czeka Was ciężka przeprawa. (...)
7. (...)
8. **Pediatra.** Jak już zaczęliście kontakt ze służbą zdrowia, to wypadałoby poszukać pediatry, który zbada maluszka po urodzeniu. Ale tak bez przesady. Nie natychmiast – jakieś kilka godzin po czy następnego dnia. (...)
9. (...)
10. (...)
11. ... i chyba ostatnie, najważniejsze: **zaufanie!** Zaufanie do własnego ciała. Wysłuchanie się w to co ono mówi. Przyzwolenie na to, by to ono decydowało gdzie i jak chce urodzić – czy w szpitalu, bo „zaplecze medyczne” jakby co jest pod ręką, czy w domu, bo mogę w cieplej, rodzinnej atmosferze być sobą. To ono ma zdecydować, czy ktoś (np. mąż, położna, mama, zaufana przyjaciółka, starsze dzieci) mają być ze mną w „pokoju”, gdzieś obok, w bezpiecznej odległości, czy daleko aczkolwiek w znanym, bezpiecznym miejscu. To ono zmusza mnie do przemieszczania kilometrów w czasie rodzenia lub nieruchomego leżenia w łóżku, kąpieli w wannie lub pod prysznicem albo ich unikania, do wycia jak lew, okrzyków karateki, murzyńskich śpiewów przy ognisku. To ONO. Ono jest tu najważniejsze. Bo tylko Ono wie jak najlepiej pomóc nowemu życiu przedostać się na drugą stronę.

(...)